

Okrążają Ziemię albo przynajmniej znaczną jej część. Spędzają lata na włóczędże przez świat. Na włóczędże, która pozwala im poznać siebie.

Nomadzi **szukają siebie**

„Każde takie spotkanie z Innym jest zagadką, jest niewiadomą, jest tajemnicą”.

Ryszard Kapuściński, „Ten Inny”



Krzysztof Boczek



Dla Michała podróżę są sensem życia

Izabela Frycz i Kamil Gamański mieszkali i pracowali kilka lat w Singapurze. Obydwójce zafascynowani byli podróżami. Ona, pasjonatka rajdów samochodowych i paralotniarstwa, wędrowała po Tybecie, Chinach, Birmie, Laosie, Tajlandii, Wietnamie i Japonii. Wyspy Indonezji przemierzała motorem i paralotnią, Malezję – w kabinie samolotu cessna. On, pilot pasjonat, latał Cessną po Australii, Malezji.

Razem wpadli na pomysł, by zobaczyć więcej świata, ale na motorze – tak łatwiej dotrzeć do wielu miejsc. Bardzo wielu. Na trasie ich podróży, którą rozpoczęli w kwietniu ubiegłego roku w Singapurze, jest aż 50 krajów! Jechali przez Indochiny i Daleki Wschód. Zataczając wielki łuk, dotarli do krajów Bliskiego Wschodu, a potem, przez Półwysep Arabski – do Afryki. W momencie

pisania tego artykułu, po przejechaniu 44 tys. km, przemykają na swojej Hondzie Africa Twin XR-V 750 przez 24. państwo – Tanzanię.

Na dwóch kółkach przez trzy kontynenty

Taka podróż to nie ekstrakt ani esencja przygody, a przygoda złożona z samych jąder atomu. Na dalekiej Syberii Iza i Kamil podziwiali zaćmienie słońca. Zachwyciło ich błędzenie po Gobi – brak tam normalnych dróg, w stepie krzyżują się setki kolein po samochodach, sztuką jest wybrać właściwą trasę. W centralnej Azji Polacy często byli zapraszani przez tubylców na noceg. – Ludzie są bardzo, bardzo gościnni – nam każą spać w domu, a sami pozostają na werandzie, by pilnować naszego motoru – Iza i Kamil relacjonują swój pobyt w Tadżykistanie na swoim blogu

(www.singapore2poland.com <<http://www.singapore2poland.com>>).

Dotychczas najbardziej niezapomnianym przeżyciem był dla nich przejazd przez Pamir Highway – wąską, wrytą w skałę, wijącą się jak wąż drogą przez góry wysokie na 8 tys. metrów. Trasa niebezpieczna i męcząca, przepaście głębokie na kilkaset metrów, na poboczach znaki „uwaga miny”.

W Pakistanie przejeżdżali przez dziesiątki wiszących, drewnianych mostów, w Islamabadzie słyszeli to, co dla mieszkańców tego miasta jest codziennością – wybuchające co jakiś czas bomby. W Jemenie przekonali się, że cały naród jest na haju – Jemeńczycy zują notorycznie pewne narkotyczne zielsko. Nieco później Polacy poznali etiopskie społeczności żyjące tak, jak kiedyś żył człowiek pierwotny.

Dzięki podróżowaniu – poza szlakami turystycznymi i na motorze Kamil z Izą docierają do miejsc, w których biali są rzadkością. W Burundi byli traktowani jak przybysze z Marsa – w każdej wiosce otaczali ich tłumy ciekawych tubylców.

Przed nimi najbliższe tereny Afryki. Chyba jeszcze w tym roku dotrą do Polski, mając za sobą przygodę życia.

Balangi i dojrzewanie

Także przez Azję i na dwóch kółkach, ale bez silnika, ruszyła inna dwójka podróżników – Rafał Gawęda i Maciej Tyszecki. Rok temu

for. archiwum prywatne fototerw. artykułu



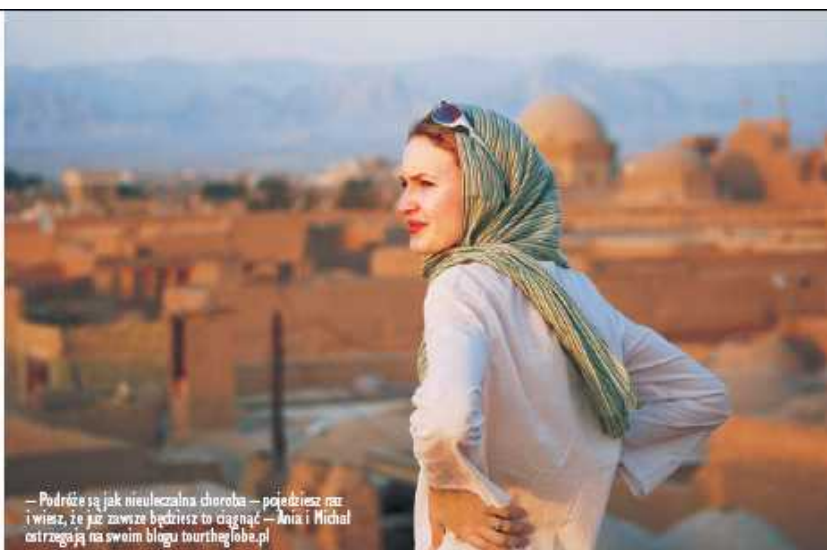
Dzięki podróżowaniu – poza szlakami turystycznymi i na motorze Kamil z Izą docierają do miejsc, w których biali są rzadkością.

pojedli do Chin, chcą dotrzeć jak najdalej. Podczas wyprawy imprezują, poznają nowych ludzi i piszą bloga na [neverendingtrip.net](http://www.neverendingtrip.net) (<http://www.neverendingtrip.net>). Z Surat Thani w Tajlandii opisują, jak smakują azjatyckie chipsy – owady przypominające cykadę, a smażone na głębokim oleju.

– Są obrzydliwe – piszą. Relacjonują przebieg full moon party w towarzystwie kilkunastu tysięcy ludzi na plażach Ko Pha-Ngan – najbardziej imprezowej wyspie w Tajlandii. Czasami zatrzymują się na dłuższą w domkach tuż przy plaży nad turkusowymi wodami. Wówczas pstrykają i publikują w necie foto-reportaże: senną podróż na tajskim promie, zbieraczy wydigających o zachodzie słońca skorupiaki z mułu na wyspie Ko Pha-Ngan czy dzieci kąpiące się przy moście na rzece Kwai. Po seni balang Rafał i Maciek doszli do wniosku, że już dojrżeli do śmiałego czynu – zafundowania sobie tatuaży. Na tajskiej wyspie ich ciała przyozdobiono specyficznymi wzorami – symbolami maoryskich wojowników.

Nieuleczalna choroba

Znaleźliśmy kilkunastu podróżników podobnych do Rafała i Macieja oraz Izy i Kamila, którzy w momencie pisania tego artykułu byli w podróży dookoła globu albo przynajmniej znacznej jego części. Wszyscy żyją za nie więcej niż 15–20 USD dziennie, jeżdżą z minimalnym bagażem. Iza i Kamil zabrali ze sobą na



– Podróże są jak nieuleczalna choroba – pojedziesz raz i wiesz, że już zawsze będziesz to ciągnąć – Ania i Michał ostrzegają na swoim blogu tourtheglobe.pl

motocyklową wyprawę tylko po jednej parze koszulek, spodni i spodenek. Podróżnicy piszą blogi, publikują zdjęcia ze świata. Na stronie geoblog.pl komputer oblicza, ile kilometrów pokonali, jaką część świata już zobaczyli. Donata, Ewelina i Dośka są w trasie już 127. dzień (w momencie pisania tego artykułu), pokonały ponad 30 tys. km i odwiedziły 12 krajów, tj. 6 proc. Ziemi. Emilka i Grzesiek, obecnie w Indonezji, po trwających prawie pół roku wozach zaliczyli 9 państw i poznali 4,5 proc. świata.

Ania i Michał – młodzi małżonkowie, którzy od połowy 2008 r. przemierzają Azję – sporo czasu spędzili, poznając kulturę Indii. Ten kraj ich oczarował. W Nepalu spływali kajakami po rwącej rzece, uprawiali trekking pod Annapumą. W Kuala Lumpur zachwyli ich przygotowania Chińczyków do Nowego Roku – na ulice oświetlone dyndającymi lampionami wylegli bębniarze, przebierańcy i tańczące smoki. – Podróże są jak nieuleczalna choroba – pojedziesz raz i wiesz, że już zawsze będziesz to ciągnąć – Ania i Michał ostrzegają na swoim blogu tourtheglobe.pl.

Rytuał

Slawek Brzoska, młody wykładowca w poznańskiej ASF, ruszył w swoją podróż dookoła świata w maju 2007, by rok później ją zakończyć. W Ameryce Południowej, Oceanii i Australii oraz Azji odwiedził 23 kraje i pokonał 100 tys. kilometrów. O swojej rocznej podróży pisze, że było to spotkanie z drugim człowiekiem. Najbardziej wpłynął na niego kontakt z ludźmi, których setki lat nie zmieniły: Indianami w Ameryce Południowej, Papuasami, Aborygenami, nomadami w azjatyckich stepach. Rok Wędrującego Życia, bo tak nazwał swoją podróż, był dla niego rokiem rytuału. – Wędrując, pozostawiałem ślady swej obecności. To znaki mówiące nie tylko „tu byłem”, ale i „jestem w drodze” – kończy Slawek.

Sugeruje, że współcześni włóczykije błądzący po globie robią to, co od tysięcy lat robili nomadzi – pielgrzymują do świętych miejsc. Jednak to nie miejsca są celem ich wiecznej podróży. Celem pielgrzyma jest poznanie siebie. ■



Iza i Kamil na motorze – tak łatwiej dotrzeć do wielu miejsc